Rok XX. We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1912. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu sprawozdania Wydziału Towarz. Wzaj. Pomocy Kapłanów we Lwowie, za r. 1911.

(Dokończenie).

Pisaliśmy już nieraz o znaczeniu i pożyteczności tego Towarzystwa, zachęcając usilnie wszystkich, do niego jeszcze nie należących, żeby wpisali się w poczet jego członków we własnym dobrze zrozumianym interesie i w imię solidarności kapłańskiej. Każdy z nas znaleźć się może w tem położeniu przykrem, że będzie potrzebował wsparcia lub pożyczki: otóż Towarzystwo udziela swym członkom pomocy wydatnej, o ile mu tylko pozwalają fundusze i to pod warunkami najdogodniejszymi. Już neomysta otrzymuje pożyczkę do wysokości trzystu koron; — bywają wypadki, że nie tylko proboszcze, ale i młodzi wikarzy dostają do tysiąca koron, jeżeli znajdą ręczycieli. Wielu stosunkowo dostało już zapomogę bezzwrotną na kuracyę w kwocie kilkuset koron, włożywszy do kasy Towarzystwa zaledwie kilkanaście lub dwadzieścia kilka. Inni — niezdolni już do pracy — pobierają co roku, do śmierci stałą zapomogę w takiej wysokości, w jakiej nie dostaliby jej od żadnego towarzystwa ubezpieczeń. Kto np. płaci rocznie 50 koron, może po 5-u latach dostawać zapomogę roczną do śmierci w kwocie 97 kor. 50 hal.; — po 10 latach w kwocie 201 kor. 25 hal.; — po 20 latach 427 kor. 50 hal.; — po 30 latach 678 kor. 75 hal.; — po 35 latach 813 kor. 75 hal. — Cyfry te podwoją się, jeżeli wkładka roczna będzie wynosiła 100 kor. Takim sposobem może sobie każdy z kapłanów zapewnić znaczną bardzo pomoc na stare lata, kiedy będzie musiał pójść na emeryturę. Jeżeli zaś umrze wcześniej, będzie mógł powiedzieć sobie z zadowoleniem, że pewnej części ze swych dochodów użył dla dobra swych współbraci. Wszystkie inne stany poczuwają się do obowiązku łączenia się i ofiarności dla dobra swych członków, — tembardziej powinniby obowiązek ten spełniać wszyscy kapłani.

Dotąd jeszcze wielu nie troszczy się o nasze Towarzystwo, nie stara się poznać jego statutu i działalności i dlatego zapytuje niejeden, kiedy ktoś mu wspomni o Tow. kapłanów: jaką korzyść będzie miał, jeżeli zostanie jego członkiem? Na to odpowiedzieliśmy w krótkości powyżej. Niektórzy żądają, żeby przynajmniej przedpłatę „Gazety Kościelnej“ zniżono dla członków Towarzystwa. Ci jednak, którzy żądanie takie wypowiadają, dowodzą tem samem, że bilans dochodów i wydatków naszej Gazety jest im wcale nieznany i że nie wierzą temu, co pisaliśmy już kilkakrotnie o trudnościach finansowych, z któremi musimy zawsze jeszcze walczyć. Inne pisma mają więcej prenumeratorów i inseratów a nadto otrzymują znaczne subwencye od banków i od zamożnych przyjaciół; — Gazeta zaś nasza nie dostaje żadnej od nikogo subwencyi a dochód z inseratów (wynoszący najwyżej 2—3 tysięcy koron rocznie) i z przedpłaty wystarczy zaledwie na opłacenie drukarni, papieru, poczty i współpracowników (płacimy po 50 kor. za 8 stron „Gaz. Kość.“). W ostatnich latach były wprawdzie małe nadwyżki (341 i 401 kor. — w r. 1911 nie było żadnej nadwyżki), które powiększyły trochę fundusz prasowy Towarzystwa; — gdybyśmy jednak zniżyli przedpłatę dla członków Tow. o jedną tylko koronę rocznie, mielibyśmy już deficyt. Towarzystwo Kapłanów nie ma żadnego funduszu, z którego mogłoby udzielać organowi swemu subwencyi, — z wyjątkiem funduszu prasowego, ale ten jest jeszcze śmiesznie mały i wystarczyłby zaledwie na pokrycie kosztów 10 numerów gazety. Dodajemy, że oszczędność w wydatkach posuwamy z konieczności jak najdalej i że pismo nasze potrzebuje właściwie dwóch redaktorów i znacznego powiększenia dochodów, jeżeli ma się rozwijać w sposób pożądany.

Wytykają nam niektórzy, że inne pisma (nasze ludowe i kościelne niemieckie) są tańsze, ale trzeba zważyć, że tamte mają 20 i 30 razy więcej abonentów (nie mówiąc już o inseratach, które w Niemczech pokrywają cały koszt nakładu). Nasza Gazeta ma liczbę prenumeratorów zaledwie wystarczającą do utrzymania pisma: nie popiera jej jeszcze wielu księży galicyjskich (nawet za-

możniejszych i dygnitarzy); Wielkopolanie trzymają się błędnej zasady, że im wystarczą ich własne pisma albo wolą prenumerować tańsze trochę niemieckie; — Królewiacy mają również własne wydawnictwa peryodyczne a nadto wielu z nich powstrzymuje od popierania „Gazety Kościelnej“ uzasadniona obawa, że to wywołałoby różne szykany czynowników (zdarza się zresztą, że cenzura wycina lub pokrywa czernidłem całe artykuły, w których jest wzmianka jakaś o Rosyi i o schyzmie).

W takich więc warunkach niema co mówić o ogólnem zniżeniu przedpłaty dla członków Towarzystwa; — możemy tylko zniżać ją wyjątkowo dla księży najuboższych, którzy tego zażądają, co też jesteśmy uczynić gotowi, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli zgłoszą się nowi prenumeratorzy. *Redakcya.*

P. S. Zalegających z przedpłatą prosimy o rychłe jej nadesłanie, przypominając, że kto nie płaci z góry z początkiem roku (najpóźniej w połowie lutego) za cały rok, od tego należy nam się koron dwanaście.

Brazylia, Guarany-mirim[1]).

List[2]) w lutym 1912

Dostawszy się do Brazylii, nie chciałbym zrywać dawnych węzłów, łączących mnie z „Gazetą Kościelną“; nie tylko ją czytuję, lecz pragnąłbym w wolniejszych chwilach donosić Czcig. XX. Konfratrom o rzeczach, mogących ich więcej zainteresować, tembardziej, że często wiadomości, przesyłane do Galicyi o Brazylii i o naszych emigrantach, są niedokładne, jednostronne lub nawet wprost z prawdą niezgodne, podawane przez ludzi, którzy w tem własnego szukają interesu. Przez kilka miesięcy pobytu mego w tym kraju miałem już sposobność przypatrzyć się w swych podróżach misyjnych niejednej sprawie nas Polaków więcej obchodzącej. W rzeczach wątpliwych staram się zasięgnąć, o ile możności, pewnych i dokładnych informacyi.

W dzisiejszym liście chciałbym Szan. Czytelnikom podać kilka szczegółów o duchowieństwie polskiem w Brazylii, to bowiem jest pierwszem z pytań, jaki organ duchowieństwa katolickiego i XX. Konfratrów najwięcej interesują.

Rozległe państwo brazylijskie posiada 8 arcybiskupstw, 28 biskupstw i dwie prałatury z biskupami na czele (jeden z Franciszkanów niemieckich a drugi z Benedyktynów belgijskich). Od powstania rzeczypospolitej brazylijskiej (1889 r.) podwoiła się tam liczba dyecezyi, co chlubnie świadczy o stosunkach i o żywotności Kościoła katolickiego w tem państwie. Rząd brazylijski zaprowadził wprawdzie rozdział Kościoła od państwa, lecz go nie prześladuje, owszem jest dla niego życzliwy i często go finansowo popiera, jak np. przy założeniu biskupstwa we Florianopolis (Oestero) w 1908 r. zagwarantował podobno rząd stanu St. Catharina połowę kapitału (60.000 koron), jakiego Rzym zażądał jako patrimonium na założenie biskupstwa.

Stan Parana posiada biskupstwo ze siedzibą w Kurytybie (X. biskup Braga); w tej dyecezyi pracuje przeszło 30 polskich kapłanów tak świeckich jako zakonnych.

W samej Kurytybie jest czterech polskich księży: dwóch zniemczałych ze Zgromadzenia „Verbi divini“, po polsku „Werbistami“ nazwanych, mianowicie X. Stanisław Przebiatowski, pochodzący z Prus Zach. a nazywający się właściwie Otto Kallen, pracujący jako polski proboszcz i jego pomocnik X. Drapiewski. Wikarym katedralnym jest niedawno wyświęcony X. Józef Szurek a w gimnazyum brazylijskiem nauczycielem jest X. Jan Peters (ex-Jezuita). Jeszcze czterech księży tegoż Zgromadzenia umie nieco po polsku, ale pouczają lud nasz tak, żeby się chyba jak najprędzej wynarodowił, zniemczył. W pobliżu Kurytyby pracują księża Misyonarze ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo; mają tu trzy domy: w Abranszes (Abranches), w Orleans i w Tomas Koeljo (Thomaz-Coelho); w dalszych miejscowościach, w trzech miastach, posiada toż Zgromadzenie również trzy domy: w Prudentopolis, Rio Claro i Itayopolis. W każdym domu pracuje po dwóch XX. Konfratrów (razem 12), którzy nie tylko obsługują miejscowy lud polski, lecz robią różne ekskursye misyjne do bliższych i dalszych miejscowości (Stanu Sao Paulo), gdzie Polacy nie mają kapłanów rodaków i skutkiem tego pozbawieni są wszelkiej pociechy duchownej. Również w pobliżu Kurytyby (6 klm.) w Kandydzie (Candida) pracuje jako proboszcz senior tutejszych księży X. Leon Niebieszczański. W dalszych miejscowościach, w St. Mateuszu, jest X. Władysław Smołucha, w Antonio Olyntho X. Jan Wąsewicz, w Agna Branca X. Jakób Wróbel, w Castro X. Kazimierz Andrzejewski. Prócz wyżej wspomnianych pracuje tu jeszcze kilku polskich lub umiejących po polsku księży, którzy często z wielkiem poświęceniem oddają naszemu ludowi posługę duchowną.

Jeżeli mowa o pracy i działalności między tutejszymi Polakami, to przewagę nie tylko liczebną, ale i większy wpływ na lud mają księża ze Zgromadzeń zakonnych, choćby już z tego powodu, że ich jest w każdym domu przynajmniej po dwóch: jeden z nich może się udawać nawet na dalsze ekskursye misyjne, trwające może kilka tygodni a drugi tymczasem pracuje w domu, spełniając obowiązki proboszcza, często i nauczyciela, lub nawet lekarza, jak np. w wypadkach ukąszenia przez jadowitą żmiję. Kilku świeckich księży polskich niema dla naszych rodaków w Paranie żadnego znaczenia, jak wspomniany X. Jan Peters, uczący młodzież brazylijską w gimnazyum języka greckiego; X. Ludwik Przytarski, mieszkający w Rio Claro jest bezczynny (na emeryturze); także X. Kazimierz Andrzejewski małe przysługi oddaje garstce Polaków, których ma w swej parafii brazylijskiej w mieście Castro.

W pracy księży nad polskim ludem w Paranie są wielką pomocą zakonnice polskie, mające pod swym zarządem szkoły.[1]) W czterech domach kierują szkołą dwuklasową Siostry Miłosierdzia (w Abranches, Prudentopolis,

---

[1]) Dokładny adres mój jest: Brazil, St. Catharina. Rev. Pe. José Góral em Guarany-mirim. Cor. Blumenau.

[2]) Ze względu na szczupłe ramy »Gaz. Kośc.« podaję obszerniejsze wiadomości w »Misyach Katol.«

[1]) O polskich szkołach w Brazylii doniosę szczegółowo później.

Las Matheus i w Thomaz-Coelho od września 1911 roku, gdzie jest narazie szkoła jednoklasowa). Wpływ tych polskich Sióstr Miłosierdzia na lud jest tem większy, że mają u siebie szwalnię, w której gromadzą się starsze dziewczęta; nadto prowadzą wraz z XX. Misyonarzami św. Wincentego a Paulo stowarzyszenia „Aniołów Stróżów“ i „Dzień Maryi“. W Kurytybie i w kilku innych szkołach parafialnych uczą polskie Siostry ze Zgromadzenia Św. Rodziny z wielkim pożytkiem dla młodzieży.

W Paranie są także księża ruscy. W wielkiej kolonii Prudentopolis pracuje trzech między Rusinami; w Rio Claro i w Itayopolis jest także po trzech ruskich księży, w ostatniem miejscu dwóch należy do zakonu OO. Bazylianów. Duchowieństwo ruskie naśladuje we wszystkiem swych braci Rusinów w Galicyi wschodniej a zwłaszcza stara się jak najwięcej naszego ludu pozyskać dla swego obrządku; z tego powodu powstają czasem nieporozumienia z polskiem duchowieństwem co do chrztów, ślubów lub pogrzebów, zupełnie jak w Galicyi wschodniej. Opowiadano mi w tej sprawie kilka faktów. Nie wiele jednak uda im się zyskać, gdyż w tych samych miejscowościach, gdzie ruscy księża mieszkają jest i po dwóch kapłanów ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, którzy duchowieństwo ob. gr. znają już po części z Galicyi wschodniej, są przeto ostrożni i czujni.

Lud nasz, rozprószony w innych Stanach Brazylii, niema tak wielkiej opieki duchownej, jak Polacy w Paranie. W Stanie Sao Paulo, gdzie jest kilka tysięcy Polaków, niema żadnego polskiego kapłana; dojeżdża do nich i wyszukuje ich w różnych miejscowościach przynajmniej raz w roku jeden z naszych XX. Konfratrów w Paranie. Niestety, nie można tego częściej zrobić, bo podróż daleka i kosztowna. W Stanie St. Catharina, gdzie będzie około 10 tysięcy Polaków, pracuje już przeszło 15 lat jeden tylko polski kapłan (X. Franciszek Chyliński) i to w części południowej wzmiankowanego Stanu (w Tubarao i Cocal). Polacy mieszkający w północnej części byli bardzo opuszczeni; dojeżdżał do nich z nabożeństwem kilka razy w roku od 13 lat zniemczały O. Franciszek Tenschert z niemieckiego zakonu OO. Franciszkanów z Blumenau, zwany tu powszechnie przez lud polski „Ojcem Franciszkiem“. Pomoc duchowna była niedostateczna a w dodatku prowadziło się wszystko w duchu niemieckim.. Po długich kilkuletnich staraniach wyprosili Polacy u niedawno mianowanego, gorliwego X. biskupa Jana Beckera polskich księży; Opatrzność Boska mnie właśnie na to miejsce przeznaczyła. Mam do obsługi wraz ze swym pomocnikiem dwie parafie: Rio Vermelho (Rui Wermelju) i nowoutworzoną z okręgu wielkiej kolonii Masaranduby, w której mamy cztery kaplice. Polacy w Rio Vermelho bronili się przed niemieckimi księżmi, jak mogli, prosili usilnie X. biskupa Jana Beckera, że pragną raczej zależeć od polskich XX. Misyonarzy z Itayopolis w (Paranie) odległych od nich przeszło 130 klm. aniżeli od niemieckich sąsiadów (odległych o 12 klm.) w Sao Bento. Bezstronny X. biskup wyznaczył jako pasterzy naszych Konfratrów, mieszkających w innej dyecezyi i w innym Stanie, którzy mogli do nich zaledwie kilka razy w roku przybyć z pomocą duchowną. I my mamy z kolonii Guarany-mirim, gdzie mieszkamy, do Polaków w Rio Vermelho 82 klm. najgorszej drogi. Dojeżdżamy do nich przynajmniej raz w miesiącu lub częściej, na większe uroczystości. Obecnie stawiamy kościół w tej parafii obok lichej, skromniutkiej kaplicy, którą burza każdej chwili może wywrócić.

W Stanie Rio Grande do Sul ma podobno być około 30.000 Polaków, mieszkających po różnych koloniach, a między nimi pracuje tylko trzech polskich księży. Tu przedewszystkiem pokazuje się wielka potrzeba duchowieństwa polskiego, by lud nasz nie żył i nie umierał bez pomocy duchownej.

Z powyższego zestawienia wynika, że pod względem obsługi duchownej mają się najlepiej Polacy w Paranie, a najgorzej w Stanach Sao Paulo i Rio Grande do Sul. Miejmy jednakże nadzieję, że P. Jezus i tych „owieczek, nie mających pasterza“, nie opuści; zsyła On im nieraz chwilowo pomoc, lecz trzeba „prosić Pana żniwa“ i czekać, aby ją mieli zawsze i stale!.

X. Józef Góral
Misyonarz.

PETRA
arabskie miasto grobów jaskiniowych.

Arabia, ta kraina z tysiąca i jednej bajek, kryje w tajemniczem swem wnętrzu cuda, o jakich Europa już dawno słyszała, ale które oglądać danem jej jest dopiero w najnowszych czasach. Wspaniała ekspedycya X. Mussila, uwieńczona wprost legendarnymi wynikami, zachęciła i innych uczonych do przedsięwzięcia podobnych wypraw, które coraz więcej uchylają zasłony, okrywającej od setek lat kraje dziś głuche i nie zamieszkałe. Już w 1811 r. udało się odkryć niemieckiemu oryentaliście Burckhardtowi starożytne miasto Petra, którego położenie i istnienie od chwili upadku w VIII. w. przez przeciąg całego tysiąclecia było nieznane, chociaż wiedziano w nauce o kulturze i dziejach tego sławnego niegdyś grodu. Kilku badaczy usiłowało nawet mimo olbrzymich trudności dotrzeć doń bezskutecznie i dopiero w naszych czasach, dzięki linii kolejowej, która o dziewięć godzin na wschód od Petry przebiega, udało się bliżej z nią zapoznać.

A dziwnem miastem jest Petra w najwyższym stopniu! Ruiny jej wyglądają jak skamieniałe życie zaczarowane, a historya przypomina romans. Tysiące lat zamieszkiwali kraj ten, jako nomadzi, Edomici, potomkowie Ezawa, zanim w VI. w. przed Chr. nie przesiedlili się w urodzajne strony południowej Judei. Inny naród zajął opuszczone przestrzenie. Nabatejczycy, lud aramejski, mówiący językiem syryjskim, przebywający dotychczas nad południowym Eufratem, ale od śnieżnych gór Indyi znany powszechnie do Libanu i piramid Egiptu, usadowił się na ziemiach tych staroedomickich. Dzielny to był i obrotny naród kupców urodzonych, który pośredniczył w handlu wymiennym i przewozie towarów Wschodu i dostawiał przy pomocy dobrze wyekwipowanych swych karawan na miejsce przeznaczenia skarby Indyi, Arabii, Azyi mniejszej i Egiptu.

Jak znaleziony skarb wydały się praktycznemu ludowi Nabatejczyków opuszczone, bogate w źródła doliny górskie Seiru. Tu położyli oni podwaliny pod samoistne swe pań-

stwo i zbudowali w ukrytym zakątku stolicę swą — Petrę. Szczególniejszego zamiłowania do sztuki nie żywili Nabatejczycy, — przedewszystkiem oddający się handlowi i wogóle zajęciom praktycznym. Domy ich były z gliny, z ścianami pochyłemi, celem łatwiejszego odprowadzania wody, a jako ozdoba dachów służyły szczyty schodowe, wzniesione również z cegły suszonej na słońcu. O ile skromne prowadzili życie — o tyle wspanialsze budowali groby swym zmarłym, chowanym pieczołowicie w grobowcach, kutych w skale. Groby te Petry, w setkach i tysiącach wykute w skałach piaskowych „świętego okręgu" i sąsiednich szczelin, dodają właśnie dzisiejszemu pustkowiu niezwykłego uroku, który zachwyca wszystkich, co dotrzeć zdołali w te strony. Najdawniejsze groby były to całkiem proste jamy w gruncie skalistym, a dopiero później zaczęto je drążyć, jako komory w ścianach skał. Zrazu zadowalano się otwartemi niszami; później przystąpiono do budowania całego kompleksu komnat, których wejście stanowiły jedne albo potrójne drzwi, zdobione z zewnątrz mniej lub więcej wspaniałą fasadą. U starszych grobów tego drugiego rodzaju obserwować można formy domów mieszkalnych, z ich szczytami schodowymi na dachach, skośnemi ścianami i gzymsami. Wierzchołki zdobiono też obeliskami, figurami głównego bóstwa Nabatejczyków: Dusaresa (bóg słońca).

Tak wyglądała staronabatejska Petra aż do II. w. przed Chr. W tych bowiem czasach zaczął się już okazywać wpływ Ptolomejczyków, pod których presyą musieli mieszkańcy miasta otworzyć swe bramy i innym ludom, w skutek czego tak zazdrośnie chroniony monopol handlowy Nabatejczyków zbliżył się ku swemu końcowi. Teraz jednak dopiero zaczęła Petra naprawdę rozwijać się, a osiedli tu północni Syryjczycy, Grecy, Egipcyanie i Rzymianie poczęli i sami obszar uznany za święty z powodu licznych grobowisk, zdobić grobami swoimi. Dopiero z upadkiem potęgi Seleucydów i Ptolomejczyków, dwóch największych przeciwników Petry, wzrosło na nowo znaczenie państwa Nabatejczyków. Królowie jego używali tytułu „króla Arabii", bili monetę własną, a obszar ich władzy zdobyty mieczem, rozciągał się od Damaszku po Meda-in-Salih na południu, co odpowiada długości 1000 km. Był to potężny wał, który stanął między Zachodem a bogatym Wschodem, mianowicie między Arabią, Mezopotamią i Indyami. To drażniło oczywiście Rzymian i w rezultacie nieliczny lud Nabatejczyków musiał ukorzyć się przed ich potęgą. W r. 63. prz. Chr. ulega Petra przewadze rzymskiej, a w 105 p. Chr. zdobywają ją wodzowie Trajana. Ale jeszcze dalcko wspanialej wzrosła Petra pod opieką rządów rzymskich. Rzymianie cieszyli się bardzo z powodu zajęcia jej, bo uważali ją za klucz do reszty Arabii; dali też wyraz zadowoleniu swemu, przez zbudowanie niesłychanie wspaniałych świątyń i grobowców. Jeden z cesarzy podjął nawet uciążliwą wyprawę przez pustynię, byle tylko na własne oczy ujrzeć przedziwne i bogate miasto arabskie, które obecnie stanowiło stolicę nowo założonej „Prowincyi arabskiej". Władcą tym był Hadryan, który odwiedził Petrę w 131 r. po Chr.

Wspaniałą i jedyną w swym rodzaju musiała zdać się rzymskiemu cezarowi stolica pustyni. Pośrodku kotła górskiego, obwiedzionego fantastycznemi masami skalnemi, wznosiły się na pierwszym planie domy Nabatejczyków, Greków i Rzymian, zdobne w cudne ogrody, fontanny i wodociągi, obok których prowadziła szeroka ulica do jednej z najwspanialszych świątyń Petry. A co za barwne stroje, jak ciekawe życie! Stykały się tu bowiem i żyły obok siebie wszystkie narody kulturalne Wschodu! Nad wszystkiem górowały dookoła w stromych skałach troskliwie strzeżone przepotężne grobowiska, które mieszkańcy miasta zmarłym swoim poświęcili. Wszędzie zieleniły się i kwitnęły przed fasadami małe ogródki, wszędzie widziało się błyszczące balustrady i wodotryski. Ławki kamienne zapraszały do odpoczynku i do podziwiania, ile trudu łożono na budowę potężnych grobów, licznych chodników, korytarzy, obelisków, posągów itd., zdobiących świętości Nabatejczyków. *B. J.*

(Dokończenie nastąpi).

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiste i to wielkiej doniosłości zmiany nastąpiły po seminaryach dopiero wtedy, kiedy hr. Mikołaj Protasow 25. czerwca 1833 r. został zamianowany oberprokuratorem Synodu. Był to człowiek, nie znoszący oporu i trawiony manią reformowania wszystkiego. Musiały to odczuć i seminarya; weszły one w trzecią swą fazę (1. marca 1839).[1] Program studyów zmienił hrabia całkowicie, kładąc rzekomo nacisk na praktyczną stronę w wychowaniu kleru. Odtąd musieli popowicze uczyć się geometryi, początków agronomii, medycyny, hygieny, malarstwa cerkiewnego, języków niewiernych, wśród których mieli pracować, a równocześnie więcej czasu poświęcali na studyum teologii pastoralnej i homiletyki.[2])

W epoce reform Alexandra II wzięto się znowu do naprawiania seminaryów. Ustanowiono tedy 1860 r. komisyę pod przewodnictwem Demetryusza Muretowa, archireja podówczas chersońskiego, która opracowała projekt nowej ich reformy. Ten projekt przez lat cztery (1863—1866) rozbierały ustanowione w tym celu komitety eparchialne. Wnioski ich poddano potem rozbiorowi drugiej centralnej komisyi obradującej pod przewodnictwem metropolity kijowskiego Arseniusza Moskwina. Ostatecznie ukaz z 14. maja 1867 r. rozpoczął nową, czwartą fazę w życiu seminaryów prawosławnych. Uwagi godnym jest tu fakt, że przeważna część komitetów eparchialnych oświadczyła się za ograniczeniem władzy archirejów nad seminaryami, podając jako powód, że ci 1. nie mają dość czasu, aby zajmować się niemi należycie, a 2. dopuszczają się nieraz nadużyć.[3]) Oczywiście ogólny, zbyt praktyczny kierunek reformy Protasowa uległ zmianie radykalnej. Pousuwano wykłady nie tylko agronomii i medycyny, ale i nauk przyrodniczych, katechetyki, nauk biblijnych, patrologii, archeologii cerkiewnej i hermeneutyki; za to wprowadzono wykłady teologii fundamentalnej, pedagogii i naukę jednego z języków nowożytnych, powiększając przytem i liczbę godzin języków klasycznych, filozofii, matematyki i historyi św. Szkoły cerkiewne powiatowe miały mieć odtąd kurs czteroletni, po którego

[1]) Lopachin, II, str. 613.
[2]) Dobrokłowskij IV, str. 212.
[3]) Dobrokłowskij IV, str. 210.

skończeniu popowicze i djakowicze nabywali prawa wstępu do średnich zakładów naukowych świeckich.

Dzisiejszą, piątą fazę zainaugurował ukaz z 1884 r. Regulamin z 1867 okazał się z wielu względów także niepraktycznym, był zanadto przeciążonym i dostrajając się zanadto do programu gimnazyów klasycznych świeckich, za mało uwzględniał duchowne przeznaczenie tych, których miał wychowywać.

Według ukazu z r. 1884 wszystkie szkoły t. zw. cerkiewne podlegają Synodowi petersburskiemu, jako najwyższej instancyi, archirej zaś miejscowy jest ich „gławnym naczalnikiem", ale występującym w imieniu Synodu. On ma prawo seminarya wizytować, być obecnym na lekcyach, nagradzać gorliwszych i pracowitszych nauczycieli i dozorców i t. d.; on też co roku o nich ma zdać do Synodu sprawozdanie.[1]) Pod tym względem archirejo odzyskali część swoich dawnych praw ze szkodą regulaminem z r. 1867 uprzywilejowanych „Rad Administracyjnych" seminaryjskich. Nad tem ogromnie ubolewał „Bogoslowskij Wiestnik", twierdząc, że to pozbawiło seminarya ostatnich śladów autonomii szkolne i zdało je z rękami związanemi na łaskę i niełaskę episkopatu.[2]) Dziwna to dla nas skarga, a jednak dla każdego, co zna stosunki cerkiewne i antagonizm, panujący między wyższem a niższem duchowieństwem, całkiem zrozumiała.

Personal seminaryjny składa się teraz z rektora i inspektora, pierwszy według przepisu, drugi zazwyczaj jest także popem, z nauczycieli (prawie bez wyjątku ludzi świeckich), ze spowiednika, z innego popa, obsługującego kaplicę seminaryjną, ekonoma i inspektora honorowego dla spraw administracyjnych.

Rektora mianuje Synod na przedstawienie archireja. Musi on być przynajmniej kandydatem teologii, t. j. mieć skończoną akademię duchowną; jeżeli jest monachem, to zaraz po zatwierdzeniu zostaje archimandrytą, a jeśli zwykłym popem, to protorejem.

Program dzisiejszy seminaryów obejmuje: wykład Pisma św. i historyi biblijnej, historyę kościelną, a w szczególności Cerkwi rossyjskiej, teologię fundamentalną, dogmatykę, polemikę, teologię moralną, pastoralną, homiletykę, liturgikę, literaturę rossyjską, historyę powszechną i historyę rossyjską, algebrę, geometryę, fizykę, logikę, psychologię, zasady filozofii i jej historyę, dydaktykę, chronologię świętą, grekę i łacinę, śpiew liturgiczny. — Jako nadobowiązkowe przedmioty zaleca się alumnom studyum języka francuskiego i niemieckiego, hebraiki i cerkiewnego malarstwa.

Ten cały materyał rozłożony jest na lat sześć, tak jednak, że w ostatnich dwóch latach przeważają materye czysto duchownej natury: teologia fundamentalna, dogmatyczna, moralna etc. Uczniów dzieli się na trzy kategorye: pierwszą, do której należą ci, których postęp przeciętny oznacza się stopniem 4-tym (skala obejmuje 5 stopni, — pierwszy jest najniższy); drugą (z przeciętnym stopniem 3-cim) i trzecią; tylko uczniowie z pierwszej mogą po ukończeniu seminaryum być przypuszczani do akademii i korzystają z pewnych dyscyplinarnych przywilejów.

Jako szkoły przygotowawcze do seminaryów we wszystkich eparchiach istnieją dziś t. zw. duchownyja uczyliszcza. Są to właściwie gimnazya niższe dla chłopców, mających poświęcić się później stanowi duchownemu. Zależą oczywiście i te szkoły od Synodu, ale bezpośredni nadzór ma nad niemi miejscowo duchowieństwo. Na czele ich stoi inspektor i jego towarzysz, nauczyciele (uczyteli) i znowu do spraw administracyjnych inspektor honorowy. — Popowicze utrzymują w nich wychowanie darmo — inni za opłatą.[1])

Ponieważ w pojedynczych eparchiach jest więcej takich szkół duchownych, więc się je dzieli na szkolne dystrykta. Duchowieństwo miejscowe wybiera członków rady nadzorczej i troszczy się o ich utrzymanie.

Kurs składa się z czterech lat. Do pierwszej klasy przyjmuje się chłopców 10—12-letnich, umiejących czytać, pisać, odcyfrować starosłowiańskie pismo, odmawiać ranne i wieczorne pacierze i cztery działania.

Na program ich składa się: Historya święta, większy katechizm (prostrannyj), liturgika, język rossyjski i starosłowiański, łaciński, grecki, geografia, arytmetyka, kaligrafia i śpiew liturgiczny jednem słowem, program prawie identyczny z 4-ma klasami gimnazyów świeckich klasycznych.

Z tego wszystkiego widać, że Cerkiew prawosławna swych przyszłych popów kształci i wychowuje pod okiem swojem lat dziesięć, ostatnie dwa lata poświęcając studyom fachowym teologicznym, bo w „szkołach duchownych" i w pierwszych czterech latach seminaryum wykłada się prawie te same przedmioty, co w odpowiednich klasach gimnazyalnych. To też w życiu seminarzysty czwarty rok jest przełomowym, po jego ukończeniu ma się on decydować, czy iść dalej i zostać popem, czy przejść do zakładów czysto świeckich i obrać sobie inne zajęcie. Tych ostatnich procent wzrasta z rokiem każdym z przerażającą szybkością.

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Konserwatyści krakowscy w sprawie podatku od wódki. Wszystkie usiłowania ludzi dobrej woli, zmierzające do ukrócenia pijaństwa w naszym kraju przez zmniejszenie liczby szynków, przez zamykanie ich w niedzielę i za pomocą innych środków, którymi rozporządzają władze rządowe, — nie odniosły dotąd prawie żadnego skutku. Wysyłano petycye do sejmu, rady miejskie lwowska i krakowska powzięły jednomyślnie uchwały, zakazujące szynkarzom sprzedawania napojów wyskokowych młodzieży szkolnej, — ale ani rząd ani sejm krajowy nie wziął sobie tej sprawy do serca (ustawa nasza przeciw pijaństwu nie jest wykonywana i nie zaradza, jak wiadomo, złemu). Teraz występują znowu pp. Konserwatyści przeciw projektowi podwyższenia podatku od wódki, lękając się, że projekt ten spowoduje zmniejszenie się konsumcyi. Powiedział to niedawno całkiem otwarcie jeden z przewódców i „ideologów" partyi konserwatywnej, profesor uniw. Dr. Władysław Leopold Jaworski na zebraniu „Prawicy

---

[1]) „Ustawy duchownych seminarij".
[2]) 1905, t. II, str. 315.

[1]) W pojedynczych klasach nie ma być po nad 40 uczniów i więcej jak 4 godziny nauki dziennej. W 1906 r. było w Rossyi seminaryów 58 z 1162 preopodawatelami i 19.386 alumnami; szkół duchownych 186 z personalem nauczającym 1970 uczitelej i 29.601 wychowankami. Niektóre seminarya liczyły 600 do 700 alumnów. Można sobie wyobrazić, jak trudno jest w nich utrzymać jaki taki porządek.

narodowej“ w Krakowie, a słowa jego następujące powtórzył „Czas“ bez żadnej uwagi ze swojej strony:

„Wspomnieć należy o zamierzonem podatku od wódki. Dla nas sprawa tego podatku ma wielkie znaczenie; znaczenie rzeczowe. Czy przez nadmierne podwyższenie podatku od wódki nie zmniejszy się jej konumcya i nie obniżą dochody? Gorzelnie tak są związane z egzystencyą średniej własności, że nieostrożna reforma podatkowa może osłabić jej byt, a we wschodniej Galicyi osłabić przez to żywioł polski. Z tą sprawą łączy się wiele setek dzierżaw, o których losie nie wolno zapominać“.

Wiemy, że p. Jaworski jest rozważnym i wytrawnym politykiem praktycznym, dążącym zawsze do sukcesów realnych (por. nasz art. p. n. „Nowe występy konserwatystów krakowskich“ w Nrach 5. i 6. „Gaz. Kość.“ z r. b.), więc nie dziwimy mu się, że bardzo poważnie bierze w rachubę możliwość zmniejszenia się dochodów naszego obywatelstwa wiejskiego. Ale jest to po 1-e rzeczą niestety bardzo prawdopodobną, że nawet znaczne podwyższenie podatku od wódki nie zmniejszy jej konsumcyi, a po 2-e gdyby to nastąpiło, powinienby cieszyć się z tego każdy chrześcijanin-patryota, zamiast ubolewać, że dochód z jego gorzelni trochę będzie niższy. Więcej już dałoby się odczuć szynkarzom zmniejszenie się konsumcyi wódki, — dlatego przemawiają najgwałtowniej przeciw podwyższeniu tego podatku socyaliści, a w szczególności poseł Diamand, ale interes szynkarzy nie jest identyczny z interesem kraju i ludu polskiego.

Nie możemy też przypuścić, żeby całe Koło Polskie miało połączyć się w tym wypadku z socyalistami dla obalenia projektu ministeryalnego i mamy nadzieję, że projekt ten przejdzie. Życzyćby tylko należało, żeby podwyższenie podatku od wszystkich trunków było jak największe i żeby wyszło także i to przeważnie na korzyść finansów krajowych.

Konserwatyści krakowscy nie mają szczęścia w ostatnich czasach: z posłem Milowskim, którego usunęli ze sejmu, spotkają się tam znowu; — ugoda z Ukraińcami, za którą tak przemawiali, okazała się (jak przewidywaliśmy) niemożliwą; — ludowcy nie idą im na rękę; — a teraz przyłącza się do tego wszystkiego niefortunne odezwanie się p. Jaworskiego w obronie alkoholizmu!

„Sprawa honorowa“ w Kole Polskiem. Przykre bardzo wrażenie musiała wywołać w kołach katolickich wiadomość, że poseł hr. Skarbek posłał p. Stapińskiemu sekundantów i że roli tej podjęli się katolicy ks. Lubomirski i Dr. Włodzimierz Kozłowski, ze strony zaś Stapińskiego również katoliccy posłowie: Biały i hr. Lasocki. P. Kozłowski ogłosił w „Gazecie Narodowej“ cały protokół tej sprawy. Chcemy wierzyć, że panowie ci nie byliby wmieszali się do tej smutnej afery, gdyby byli wiedzieli, że tu chodzi na seryo o pojedynek; — dążyli oni zapewne odrazu szczerze do pojednania zwaśnionych (co przepisuje i sam kodeks pojedynkowy) i przewidywali, że Stapiński przeprosi; — powinniby jednak stwierdzić publicznie, że jako katolicy i jako ludzie rozumni potępiają wszelkie pojedynki i nie chcą żadnego mieć na sumieniu.

P.

Kongres Eucharystyczny i Rusini. Dnia 11-go b. m. pod przewodnictwem Metropolity X. Szeptyckiego odbyły się narady Rusinów w sprawie wrześniowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu. Uchwalono wziąć liczny udział w kongresie, a do procesyi ściągnąć lud ruski w malowniczych strojach narodowych. Delegat lwowskiej grupy ukraińskiej p. Pisecki żądał, aby występ Rusinów na kongresie był polityczną i narodową manifestacyą, przeciwko czemu energicznie zaprotestował radca dworu p. Barwiński, zaznaczając, że kongres jest międzynarodowy, a tylko w pochodzie można nadać grupie galicyjskiej charakter narodowy. W rezultacie wybrano komitet organizacyjny, w skład którego weszli i moskalofile.

Z Ameryki. Katolickie Towarzystwo kolonizacyjne noszące nazwę urzędową „The Catholic Colonization Society U. S. A.“ powstałe za inicyatywą arcybiskupów amerykańskich w zeszłym roku, wywołało w prasie wrogiej Kościołowi wiele nieprzychylnych komentarzy. Z zaciekłością rzucono się na projekt kolonizacyjny, z patosem opisywano „jak to krwawo zapracowane grosze ludu katolickiego utoną w kieszeniach projektodawców“.

Na czele Tow. kolonizacyi katolickiej stoi wydział, złożony z dwunastu dyrektorów, komitet wykonawczy z pięciu członków i zarząd główny. Generalnym dyrektorem jest arcybiskup J. J. Glennon z St. Louis, Mo., na czele komitetu wykonawczego stoi arcybiskup Messmer z Milwaukee, Wis.

Wrogo przeciwko katolicyzmowi usposobiona prasa, a głównie ruchliwa w tym kierunku osławiona „żółta prasa“ polska twierdziła, że biskupi na kolonizacyi chcą „spekulować i zarabiać pieniądze“. Jest to fałsz od początku do końca, obliczony na to, ażeby do kolonizacyi katolickiej uprzedzić opinię. Towarzystwo nie posiada ani piędzi swojego gruntu i nie ma wcale zamiaru sprzedawać nowym osadnikom ziemi. Celem Towarzystwa jest jedynie osiedlanie imigrantów katolickich w tych okolicach, gdzie już się znajduje kościół lub gdzie zbudowaniu nowego i założeniu parafii sprzyjają okoliczności. W ten sposób Tow. pragnie otoczyś ciągle napływającą imigracyę katolicką opieką Kościoła, bez której nowi przybysze przepadliby dla wiary bezpowrotnie. Ze starego świata okręty przywożą do brzegów amerykańskich prawie w każdym tygodniu tysiące emigrantów. Pomiędzy tymi znaczna jest ilość katolików. Obecnie, kiedy przybyszami prawie nikt się nie opiekuje, idą oni tam, gdzie ich los rzuci. A więc albo do wielkich miast, gdzie toną w powodzi bezwyznaniowej lub w okolice odległe, gdzie na kilkaset mil na okół nie ma kościoła katolickiego. Pozbawiony opieki religijnej, imigrant taki powoli dla wiary obojętnieje. Właśnie by temu zapobiedz, zorganizowano Kat. Tow. Kolonizacyjne.

Towarzystwo pośredniczy pomiędzy firmami gruntowemi a nowymi osadnikami. Każda narodowość będzie mogła utworzyć własną kolonię, z własną parafią i kościołem. Zanim grunt na osadę zostanie wybrany, będzie on wprzód zbadany przez komitet, wybrany z łona Tow. i składający się z rzeczoznawców, którzy wprzód przekonają się, czy warunki są korzystne, a więc czy klimat jest zdrowy, wody podostatkiem, ziemia dobra i komunikacya kolejowa dogodna.

Gdy to wszystko będzie zbadane, wtedy Tow. wyda swoją aprobatę na grunt pod przyszłą osadę i można wtedy być pewnym, że osadnicy na gruncie i warunkach się nie zawiodą.

Dziś osadnik, kupujący grunt pod farmę, nigdy nie wie, czy nie będzie w ten lub ów sposób oszukany. Jakkolwiek wiele uczciwych firm gruntowych sprzedaje w dobrej wierze grunt osadnikom, to jednak grasuje znaczna liczba firm oszukańczych, które żyją wyzyskiem i oszustwem. Osadnik zaś, nabywający grunt aprobowany przez K. T. K., nie będzie narażony na żadne oszustwo.

Niejeden, zwłaszcza z rodzaju podejrzliwych, zawsze jakiś podstęp węszących ludzi, powie: wszystko to dobrze, ale przecież Tow. za pośrednictwo dostanie od firmy gruntowej wynagrodzenie.

Otóż wynagrodzenia w zwykłem tego słowa znaczeniu nie będzie. Ale za to Tow. wymoże na firmie wydzielenie darmo gruntu pod kościół, zbudowanie kościoła, szkoły i plebanii wtedy, kiedy dokoła osiedli się dana liczba osadników, wystarczająca, by zorganizować parafię. Cały więc zysk idzie na rozszerzenie Kościoła i podtrzymanie wiary u nowych imigrantów. Członkowie Towarzystwa, którzy poświęcili tyle pracy i zachodów, zadowolą się tem, że praca ich przysłuży się dobrej sprawie.

Skąd jednak Towarzystwo weźmie pieniędzy na wy-

syłanie rzeczoznawców dla zbadania gruntów, na ogłaszanie w gazetach i t. p. wydatki? — Otóż koszty te pokrywane będą z opłat członków. Członkiem może być każdy dobry, wypełniający przepisy Kościoła katolik, który złoży jednorazową wkładkę wpisową i opłacać będzie podatki. Ponadto Towarzystwo udaje się do ofiarności bogatszych katolików o składki, które będą w sprawozdaniach rocznych wyszczególniane.

Tow. ma zamiar utworzenia filii po większych miastach, w portach, a nawet w Europie prawdopodobnie będą mianowani kapelani, którzy emigrantów katolików informować będą o koloniach katolickich. W ten sposób wychodźca europejski od samego początku swojej podróży będzie otoczony opieką i nie wyruszy w świat na niepewne losy, lecz będzie miał kogoś, kto, jeżeli się losem jego nie zajmie, to przynajmniej wskaże mu bezpieczne warunki istnienia, żeby nie był narażony na rozmaite zasadzki oszustów.

Z tego widzimy, że K. T. K. zasługuje na wszelkie zaufanie i poparcie wszystkich katolików, a wszelkie ujemne wieści o Tow. tem rozsiewane, pochodzą od wrogów Kościoła.

Prezydent Taft u Polaków. Niedawno przyjmowali Polacy w South-Chicago prezydenta Stanów, który bardzo życzliwie przemówił do zgromadzonej młodzieży szkolnej, odpowiadając na mowę jednego z uczniów.

Zachęcał młodzież do nauki. Biedny uczeń — mówił — ma lepszą sposobność wybicia się na wierzch, niż syn zamożnych rodziców. Biedak będzie się uczył, a pieniądze będą dla zamożnego ucznia pokusą do złego, do próżnowania.

Owacyjnie klaskano, kiedy prezydent zaznaczył: „Bądźcie dobrymi Polakami, kochajcie ojczyznę waszych rodziców, bądźcie też dobrymi Amerykanami. Niektórzy twierdzą, że jedno z drugiem wchodzi w kolizyę. To nieprawda, bo miłość jest powszechną i człowiek może być pod wielu względami lojalnym. Może przecież kochać kraj, w którego granicach żyje, może kochać kraj gdzie się urodził, może kochać dzieci, rodzinę, swoją wiarę, swój Kościół".

„Cieszy mnie bardzo — mówił dalej — że się pomiędzy wami znajduję. Cieszy mię ta gościnność, ten wasz patryotyzm, wasze serca gorące. Wy macie kochać waszą Ojczyznę, czytać jej dzieje pełne bohaterstwa — ale to wam wcale nie przeszkadza być dobrymi obywatelami tego kraju, stojącymi na równi z tymi, których dziadowie i pradziadowie w Ameryce się urodzili. Na równi z nimi macie prawo korzystać z dobrodziejstw tego kraju".

Najprzew. X. Biskup Rhode w imieniu wszystkich Polaków podziękował prezydentowi za to, że Polaków odwiedził. Zapewnił go o przywiązaniu Polaków do takiego prezydenta, który wszystkich na równi traktuje i żąda, by się wszystkim sprawiedliwość działa.

Na zakończenie dzieci odśpiewały „America". *N.*

Na Sekretaryat katolicki we Lwowie złożyli w odpowiedzi na odezwę z dnia 1. lutego 1912 następujący P. T. księża:

Adamczyk Stanisław 10 K, Adamski Józef 10 K, Andler Artur 10 K. Aktyl Kazimierz 10 K, Babik Ludwik 10 K, Baraniecki Józef 20 K, Baré Antoni 10 K, Buzal Jan 2 K, Bąkowski Waleryan 10 K, Berestecki Jan 10 K, OO. Bernardyni, Brzeżany 5 K, Bialikiewicz Karol 5 K, Bielawski Zygmunt 10 K, Bielski Zygmunt 5 K, Bilski Wiktor 50 K, Bilski Zygmunt 10 K, OO. Misyonarze Lwów 30 K, Bodarski Józef 2 K, Boryszko Józef 10 K, Bystrzycki Klemens 20 K, Cewe Józef 10 K, Chmura Benigny 20 K, Chmura Marceli 10 K, Chwojka Dominik 2 K, Cisło Aleksander 10 K, Cwynarski Jakób 8 K, Czwaczka Antoni 12 K, Cywiński Fryderyk 10 K, Czyrek Jan 20 K, Czesnak Karol 40 K, Dąbrowski Jan 15 K, Dymitrowski Jakób 10 K, Derengowski Jan 10 K, Dobiecki Alfred 20 K, Dobija Michał 6 K, Dołek Karol 10 K, OO. Dominikanie, Żółkiew 30 K, Dziuban Jan 5 K, Dziunikowski Waleryan 15 K, Eiselt Jan 10 K, Fuchs Aureli 10 K, Fijałkowski Jan 5 K, Gachowski Henryk 5 K, Gdowski Teofil 10 K, Głowiński Kazimierz 10 K, Grabowski Ignacy 10 K, Grygiel Jan 20 K, Gwoździowski Jan 20 K, OO. Franciszkanie, Lwów 20 K, Hentschel Adam 20 K, Hćkiewicz Władysław 25 K, Holicki Kazimierz 20 K, Iwanicki Franciszek 10 K, Iwanicki Władysław 10 K, Janor Błażej 5 K, Jaskułka Andrzej 10 K, Joniec Antoni 20 K, OO. Karmelici Rozdół 5 K, Klein Bernard 2 K, Konieczny Jakób 10 K, Kordek Jan 5 K, Kruczek Maryan 2 K, Krynicki Julian 10 K, Kunaszowski Izydor 20 K, Kuryś Michał 10 K, Lachiewicz Michał 10 K, Lachmayr Fryderyk 5 K, Lauszka Bruno 50 K, Lehman Józef 10 K, Lenkiewicz Zygmunt 50 K, Lewandowski Franciszek 20 K, Lewicki Rudolf 50 K, Lisiak Józef 10 K, Lubaczewski Teofil 20 K, Lubomęski Zenon 50 K, Łańcucki Adam 10 K, Łuczko Józef 30 K, Łoziński Kazimierz 20 K, Łyszczarczyk Jan 10 K, Majewski Ferdynand 20 K, Majewski Maksymilian 5 K, Majkut Jan 10 K, Makłowicz Józef 6 K, Małaczyński Adam 20 K, Matzura Ferdynand 8 K, Mika Stanisław 25 K, Mikrut Leopold 5 K, OO. Misyonarze, Milatyn 10 K, OO. Misyonarze Biały Kamień 30 K, OO. Misyonarze, Kaczyka 10 K, Mizera Albert 5 K, Moczarowski Leonard 10 K, Motykiewicz Joachim 20 K, Mykietiuk Józef 20 K, Mynarski Franciszek 10 K, Nadolski Ignacy 3 K, Netczuk Adolf 20 K, Niedzielski Jan 6 K, Nogaj Andrzej 20 K, Oberc Andrzej 10 K, Okulicki Wawrzyniec 10 K, Opolski Aleksander 12 K, Oprzędkiewicz Władysław 20 K, Paprocki Michał 20 K, Pawłowski Zygmunt 10 K, Pechnik Aleksander 60 K, Piaskiewicz Józef 20 K, Piotrowski Michał 3 K, Piwiński Jan 20 K, Pizar Mieczysław 10 K, Procyk Karol 2 K, Poznański Antoni 3 K, Prorok Adolf 10 K, Potrzebski Wiktor 10 K, Puchalski Wawrzyniec 10 K, Pyrek Adam 30 K, Rakszyński Ignacy 10 K, Richter Izydor 10 K, Rossman Jan 20 K, OO. Reformaci, Lwów 10 K, Rokosz Antoni 1 K, Ryś Ludwik 150 K, Saczyński Antoni 10 K, Ścisłowski Józef 10 K, Seminaryum Małe, Lwów 80 K, Skałuba Jakób 40 K, Skorny Tadeusz 20 K, Skurzak Jan 10 K, Sokołowski Mateusz 15 K, Sokołowski Stanisław 10 K, Stefanicki Marcin 10 K, Steiner Jakób 10 K, Sołtysik Tomasz 10 K, Stojak Jan 10 K, Sulatycki Paweł 60 K, Swadowski Ludwik 10 K, Swierzko Piotr 10 K, Szczepanek Edward 2 K, Szlęzak Jan 10 K, Szubarga Jan 5 K, Szydelski Stefan 50 K, Szymonowicz Zygmunt 10 K, Tabaczkowski Edward 10 K, Thullie Kazimierz 10 K, Tołpa Tomasz 10 K, Treszczyński Andrzej 5 K, Trzopiński Jan 25 K, Trembecki Karol 10 K, Turczański Jan 10 K, Twardowski Bolesław 20 K, Tymoczko Józef 15 K, Tyrankiewicz Teofil 10 K, Tomaszewski Stanisław 10 K, Wais Kazimierz 20 K, Walenta Aleksander 10 K, Warszylewicz Albin 22 K, Wawszczak Józef 10 K, Wegman Hubert 10 K, Wierzbicki Franciszek 10 K, Wierzbowski Józef 5 K, Wiśniewski Antoni 5 K, Wójcik Franciszek 10 K, Wojnarowicz Antoni 10 K, Wołoszyński Franciszek 10 K, Zakrzewski Wacław 10 K, Zaleśny Stanisław 10 K, Zamazal Adolf 10 K, Zaremba Hipolit 10 K, Zjawin Józef 10 K, Zwoliński Karol 10 K.

Razem z odezwą wysłaliśmy kwestyonaryusz informacyjny z prośbą o dokładne wypełnienie. Dotychczas jednak nie odebraliśmy wypełnionych kwestyonaryuszy z wielu jeszcze parafii.

Pennae columbae deargentatae...

(Ciąg dalszy).

Wróćmy teraz do szczegółów ustępu w. 12—15. W. 12: Dominus dabit verbum evangelizantibus virtute multa. Słowa te, które odnoszono tyle razy do działalności Apostołów i misyonarzy chrześcijańskich (co naturalnie wolno robić, ale tylko per modum accomodationis Scripturae), w naszym psalmie mają sens następujący: psalm powiada, że kiedy Jahwe przywiódł Izraela do Ziemi obiecanej, pomagał mu w walce z Chanaanej-

czykami. Ten nasz w. 12. stwierdza to właśnie, powiadając, że „Jahwe dał słowo“, t. zn. Jahwe dał hasło do boju („słowo“) zwycięskiego, czyli jak niegdyś świat powstał na jedno słowo Boże, tak i wtenczas wystarczyło jedno słowo z ust Jahwe i zwycięstwo Izraela było dokonane (Zenner). Po „verbum“ należy położyć kropkę, bo evangelizantibus już nie jest przedmiotem (w 3. przyp.) zależnym od dabit (powinno być dedit), lecz należy do następnego kontekstu. Psalm powiada tu po prostu, że „od Jahwe wyszło słowo“, a za niem szły zwycięstwa.

W miejsce naszych „ewangelistów“ w tekście oryginalnym mamy „wielką moc zwiastunek“. Co to za zwiastunki? Według dość powszechnego zdania i na podstawie Ex 15, 20 ss, Jdc 5 i 1 Sam 18, 6—8, przyjmuje się, że to są „chóry“, złożone z niewiast i dziewic, które śpiewami i okrzykami witały powracających z boju wojowników, rozgłaszając wieść o odniesionem zwycięstwie (Zenner, Schlögl). Zatem nasz w. 12. powinienby brzmieć tak: „Dominus dedit verbum (victoriam). Evangelizantium multitudo magna“.

Te zwiastunki rozgłaszają tedy nowinę o zwycięstwie, a w w. 13. są właśnie słowa tej nowiny, tylko nie te, które ma Wulgata. Bo zamiast „rex virtutum dilecti dilecti et speciei domus dividere spolia“ — czego nikt nie zrozumie — powinno być w swobodnej parafrazie:

„Królowie pogańscy pierzchnęli w ucieczce!
Już w domu niewiasty rozdają ich zdobycz!“

Jak to — spyta niejeden — z „rex virtutum dilecti dilecti“ ma się stać coś podobnego? Przecież Wulgata daje możliwy sens taki: Król zastępów (jest naszym) umiłowanym (tak) umiłowanym, i pani domu rozdaje zdobycz! Pocóż więc szukać sensów tak odległych! — Przyznaję chętnie, że słowa „król zastępów jest naszym umiłowanym“ zawierają myśl piękną i dobrą; przyznaję również, że to wcale nie brzydka rzecz, gdy „pani domu rozdziela korzyści“; nie mogę jednak zrozumieć, w jaki sposób po w. 12. ma być nagle mowa o tem, że „Król zastępów jest umiłowanym“ Izraela, a jeszsze trudniej mi pojąć, co obok tej myśli pięknej i wzniosłej począć z „mieszkanką domu, co rozdziela korzyści“. Nie myślę bynajmniej wykreślać jej z psalmu, tylko jej nie mogę pojąć obok „króla zastępów“. Dlatego łacińskiego „króla zastępów“ zastąpią królowie chanaanejscy, a z „dilecti dilecti“ zrobi się orzeczenie czasownikowe, jak podałem w parafrazującym „przekładzie“ i otrzyma się w ten sposób dobry związek z wierszami poprzedzającymi, a przedewszystkiem z w. 14., o którego zrozumienie chyba najbardziej chodzi.

Dla wielu będą to „wyniki“ nowe i trzeba je będzie uzasadnić. To uzasadnienie mieści się już po części w wypowiedzianych dopiero co uwagach o kontekście.

Dlaczego więc nie: „Król zastępów umiłowanego, umiłowanego“, lecz: „Królowie pogańscy pierzchnęli w ucieczce“ (w. 13 *a*)? Dlatego, że jak widzieliśmy, ten król zastępów razem z „umiłowanym“ i obok „pani domu“ (w. 13. *b*) nie ma najmniejszego sensu, a tekst oryginalny naprowadza na bardzo proste tory do sensu prawdziwego.

Mianowicie tekst oryginalny ma w pierwszej połowie w. 13. następujące słowa: malke sebaoth jddun (wypisuję umyślnie tylko spółgłoski tego słowa). Czyż było co prostszego dla greckiego tłumacza, jak widzieć w malke sebaoth nie co innego, jak Jahwe, „króla zastępów“? Notabene tekst ma liczbę mnogą i z całą pewnością miał ją także wtenczas. Ale grecki przekładacz nie troszczył się o to wiele, lecz przełożył wprost.

Nie trzeba się temu dziwić, bo mając przed sobą słowa mlk(e) sbaoth, może nawet nie mógł myśleć o niczem innem, jak tylko o Jahwe, znanym jako „król zastępów“. Liczba bowiem mnoga w tym wypadku jest czemś bardzo niezwykłem (Baettgen). Więc tłumacz grecki nie wziął jej pod uwagę i położył w swoim tekście liczbę pojedynczą, otrzymując króla zastępów zamiast królów. Jeśli zaś już raz był Jahwe, król zastępów, to stojący zaraz obok wyraz, cóż mógł znaczyć innego, jak Messyasza „umiłowanego“, jeśli tylko spółgłoski tego słowa myśl o Mesyaszu poddały. I tak też było rzeczywiście. Bo to trzecie słowo ma spółgłoski: jdd(u)n i można je czytać albo jiddodun albo jedidun. W pierwszym wypadku znaczy ten wyraz: „uciekają“, albo „uciekali“, albo „będą uciekali“, w drugim zaś otrzymuje się według analogii ze znanym zdrobniałym przydomkiem Izraela jeszurun („sprawiedliwy“) i z jedithun (w psalmach) przydomek Mesyasza, który przydomek brzmi zazwyczaj jedidjah (o Salomonie) lub jediduth, tu jednak wedle wspomnianej analogii, Septuaginta czytała jedidun i nasz wiersz był gotów: „król zastępów (król?) umiłowanego, umiłowanego“.

(C. d. n.) *X. Jan Korzonkiewicz.*

Bibliografia.

Elementa Philosophiae Aristotelico Thomisticae. Auctore P. Ios. Gredt O. S. B. in Collegio S. Anselmi de urbe philosophiae professore. Volumen I.: *Logica. Philosophia naturalis. Editio altera, aucta et emendata.* W dużej 8-ce (XXV. i 496). Fryburg. Herder, 1909. M. 7·40, opr. M. 8·60. Volumen II.: *Metaphysica. Ethica. Editio altera aucta et emendata.* W dużej 8-ce (XX i 448). Fryburg. 1912. Herder. M. 6·80; oprawne w skórkę M. 8.

Dwutomowy podręcznik filozofii Gredta, przerobiony znacznie w świeżo ukończonem wydaniu drugiem, zawiera gruntowny wykład systemu św. Tomasza. W ciągu dwudziestoletniej pracy swojej nauczycielskiej przekonywał się autor stopniowo coraz lepiej o prawdziwości i wewnętrznym związku organicznym nauki św. Tomasza i dlatego nie chciał sposobem eklektyków dodawać do niej obcych jej składników. Starał się jednak zarazem dalej ją rozwinąć, broni jej też przeciw błędom nowszym. Tak np. zbija na str. 217. tomu I. nowoczesnych monistów, na str. 221, 295 i innych wspomina o Haecklu i t. d. Teoryę poznania odłącza od logiki i wykłada ją jako część metafizyki, na czem logika m. zd. dobrze nie wychodzi.

Autor starał się wszystkie główne myśli św. Tomasza przedstawić tak dokładnie, o ile to było możliwe w podręczniku tych rozmiarów. Tylko w etyce uwzględnia głównie część jej spekulatywną, a praktyczną i socyologiczną podaje w najogólniejszych zarysach.

Jest to dzieło bardzo poważne i może oddać wielkie usługi uczącym się filozofii, a większe jeszcze profesorom. Dla początkujących adeptów filozofii jest ono m. zd. zanadto zwięzłe i ciężkie; może byłby lepiej zrobił autor, gdyby był opuścił liczne cytaty, zwłaszcza z Arystotelesa a za to jaśniej i szerzej rozwinął swoje argumenty. Sylogizmy jego, corollaria, scholia itd. nie czynią studyum

filozofii bardzo ponętnem. Szczególnie takie pojęcia, jak »forma substancyalna«, wymagają innego wyjaśnienia, któreby było zastosowane do sposobu myślenia i wyrażania się filozofów nam współczesnych (por. tom II., str. 140 i inne). Dla naszych kleryków byłby ten podręcznik niewątpliwie zbyt trudny. Z błędami nowoczesnymi załatwia się autor zwykle bardzo krótko i w sposób, który nie może zadowolić. *X P*

KWESTYA TEOLOGICZNA.

Czy i o ile świeżą ma być mąka do pieczenia hostyi mszalnych?

Ważna to kwestya, a jednak nigdzie dotąd nie znaleźliśmy odnośnego przepisu kościelnego dokładnego. Istnieje wprawdzie wyraźny przepis, że hostye mszalne, a także i opłatki do konsekrowania — mają być świeże, to jest świeżo upieczone; — wiadomo jednak, że mąka, gdy jest starannie przechowywaną i gdy stosunki klimatyczne na to pozwalają, a przedewszystkiem gdy miejsce pomieszczenia mąki jest dla niej odpowiednie, może ona dłuższy czas nie ulegać zepsuciu; — przeto nie obojętne są następujące pytania:

1. Jak długo wogóle mąkę pszenną można w stanie nieskażonym utrzymać?

2. Po czem poznać można, że mąka się psuje i że jej dlatego do pieczenia hostyi mszalnych używać nie wolno?

3. Czy konsekracya hostyi, upieczonej z mąki która się psuć zaczynała, jest ważną (valida) albo tylko nie dozwoloną (illicita)?

Te pytania przedłożył pewien kapłan francuski redakcyi pisma kościelnego »L'Ami du Clergé«. Redakcya, nie mogąc sama na te pytania odpowiedzieć, zasięgnęła zdania bardzo sumiennego i doświadczonego męża i znawcy mąki i na jego zdaniu polegając, dała pytającemu następujące odpowiedzi, które tu w streszczeniu powtarzamy.

Co do 1 pytania: Przeciętnie mąka pszenna utrzymuje się zdrowo i w stanie nieskażonym około 6 miesięcy. Jeżeli zaś przechowuje się ją w miejscu wilgotnem i niezdrowem, utrzymuje się tylko przez 2 lub 3 miesiące albo nawet i przez czas jeszcze krótszy w stanie zdrowym. Natomiast, gdy się mąkę przechowuje w suchem bardzo miejscu (np. na podłodze z twardego bardzo drzewa), a szczególnie, gdy się ją często i starannie przewraca i zapomocą szufli przesypuje, utrzymuje się mąka zdrowo rok cały i dłużej jeszcze. Jednakowoż na tak długi okres czasu żaden sumienny rzeczoznawca gwarancyi dać nie może. Gdy mąka jest w workach i gdy się jej nie przesypuje, to psuje się daleko prędzej. Można ją atoli, dopóki nie jest jeszcze całkiem zepsuta, na nowo odświeżyć, mianowicie w młynie. Tam ją można poniekąd do stanu zwykłego pierwotnego doprowadzić. A że mąka, z której się wyrabiają hostye mszalne i komunikanty, bywa zazwyczaj najprzedniejszą i najbielszą, przeto już ta okoliczność daje gwarancyę, że dłużej niż mąka zwykła utrzymać się może zdrową, gdyż im przedniejszą i czystszą jest mąka, tem się lepiej i zdrowiej przechowuje.

Co do 2. pytania: Aby mąkę i jej stan zdrowotny należycie rozpoznać, do tego trzeba użyć zdrowych zmysłów: wzroku, dotykania, a przedewszystkiem powonienia. Jeżeli mąka wygląda zdrowo, gdy jest miękka i sucha, gdy nadto nie czuć w niej zapachu pleśni, to należy ją stanowczo za zdrową uważać. Gdy atoli mąka nie wydaje się oku do zwykłej mąki podobną, albo gdy robi wrażenie, że się zlepia i skrupia, gdy jest brudna, albo gdy się przy dotknięciu jej spostrzega, że jest mniej lub więcej wilgotną i nadto wydaje woń pleśni, — w tym razie należy ją stanowczo za zepsutą uważać.

Co do 3. pytania: Jeżeli mąka znajduje się dopiero w początkowem stadyum zepsucia, to konsekracya hostyi z takiej mąki byłaby bez wątpienia n i e d o z w o l o n ą z powodu braku czci należnej Najśw. Sakramentowi, ale konsekracya byłaby ważną. Ogółem stwierdzić należy, że konsekracya tak długo jest ważną, jak długo, sądząc po ludzku, hostyę mszalną za prawdziwy chleb uważać jeszcze można. Gdyby zaś wręcz powiedzieć należało: »ta hostya nie jest chlebem«, wtedy konsekracya bez wątpienia byłaby nieważną.

Nie ulega wątpliwości, że w tej materyi mogą zachodzić wypadki, w których nie można z całą pewnością orzec, czy konsekracya była ważną czy nieważną. Zachodzi ten wypadek wtenczas, gdy rozumnie powątpiewać można, czy przedłożona materya była jeszcze rzeczywiście prawdziwym chlebem w chwili konsekracyi, albo czy była chlebem pszennym. W tym razie należałoby bez wątpienia konsekracyi zaniechać, gdyż o wiele jest lepiej wcale Mszy św. nie odprawiać, niż odprawiać ją z taką wątpliwą materyą. Nie godzi się bowiem Najśw. Sakramentu narażać na nieważność, a słuchaczy Mszy św. na niebezpieczeństwo choćby tylko materyalnej idololatryi. *X. E. B.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy)

22. Fer. 2. SS. Soteris et Caji Pp. Mm. sdx. c. r. — Ad Mat Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Ps. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. de Cruce. — Ad hor. omn. de fer. (Ad Prim. Prec. a cap. de Comm. Vesp. de seq.

23. Fer. 3. S. Adalberti E. M. Dx. 1 cl. cum Oct. — Offm. recitatur sicut hucusque, omissis ttm. in Laud Pss 66., 149. et 150. et in Compl. Ps. 30. — Vesp de praec com seq.

24. Fer 4. S. Fidelis a Sigmaringa M. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm Ant. Pss et Vers de fer. Lect I. Noct. de Scr. occ. 2 et 3 Noct. pr. loc. — Ad Laud (com. Oct.) et Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. or. pr. — Vesp. de seq. ut in Comm. or. pr. com. praec — Compl. de Dom.

25. Fer. 5. (Litaniae maiores). S. Marci Evang. Dx. 2 cl. c. r. — Offm. de Comm. Apost. temp. pasch. et pr. loc. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. et pr. — In Vesp. ut in Comm et pr. com seq. — Compl. de Dom.

26. Fer. 6. SS. Cleti et Marcellini Pp. Mm. sdx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn de fer. a cap. de Comm — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria

27. Sabb. S. Georgii M. P. R. P. (d. s. ex 23. hjs.) dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. or. pr. — Vesp de seq. pr. loc. com. Dom. ttm — Compl. de Dom.

28. *Dom. III. post Pascha. Solemnitas S. Joseph* Sponsi B. M. V. Dx 1. cl. cum Oct. — Offm. pr. Lect. 9. Hom Dom. Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. com. Dom. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — In Vesp. pr. loc. com. Dom. et seq. — Compl. de Dom.

29. Fer. 2. S. Petri M. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. »Incip. lib. Apocal.« (de Dom. praec.) II. et III. Noct. pr. loc. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm., 1. com. Oct S. Joseph, 2. Oct. S. Adalberti. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. or. pr. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq (ut in I. Vesp.) 1. com. praec. 2. Oct. S. Joseph. — Compl. de Dom.

30. Fer 3. Octava S. Adalberti E. M. P. A. P. dx. c. r. Offm recitatur sicut hucusque, ommissis ttm. in Laud. Pss. 66., 149. et 150. — Vesp. de seq. ut in Comm. et pr. com. praec. — Compl de Dom.

(C. d. n.)

Ze Związku księży abstynentów.

Związek Księży Abstynentów liczy 86 członków (23 księży, 63 kleryków). Z dyec. lwowskiej. 10 księży, 33 kler., z dyec. przemyskiej 5 księży 30 kler., z dyec. tarnowskiej 3 księży.

Po reorganizacyi Związku odbyło się dwukrotne zebranie Zarządu, który pracuje nad projektem zreformowania i wprowadzenia w życie bezczynnych dotychczas, choć tak obecnie koniecznych Bractw, czy Towarzystw wstrzemięźliwości. W pracy tej, która powinna interesować całe P. T. Duchowieństwo, prosimy wszystkich, a przedewszystkiem tych P. T. Księży, którzy już mają doświadczenie na tem polu — o uwagi i wskazanie braków w dotychczasowych „Bractwach Trzeźwości". Projekt reorganizacyi ma być przedłożony na Walnym Zjeździe Księży Abst., który się odbędzie we Lwowie, podczas III. polskiego kongresu antyalkoholicznego, od 5—7. lipca 1912 r.

Związek, wychodząc z założenia, że w pracy antyalkoholicznej wielką rolę odgrywa pismo i druk, stworzył przy Sekretaryacie: abstynencką składnicę książek, broszur, druków ulotnych, które poleca P. T. Księżom do rozpowszechniania między ludem, do bibliotek i czytelń miejskich i wiejskich. Wykaz ich wysyłamy na żądanie.

We wszystkich sprawach adres stały: *Sekretaryat Związku Księży Abst., Lwów, Czarnieckiego 30.*

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcye w następującym porządku:

Dla PP. Nauczycieli od 24 do 28 kwietnia.

Dla Kapłanów od 6 do 10 maja.

Dla Mężczyzn ze sfer inteligentnych od 12 do 16 maja.

Dla Rzemieślników, robotników i włościan od 25 do 29 maja.

Dla Młodzieży szkół wyższych i Abituryentów od 2 do 6 czerwca.

Dla Kapłanów od 17 do 21 czerwca.

Dla Rzemieślników, włościan i robotników od 28 czerwca do 2 lipca 1912.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: X. Superior Domu Rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin Borkowskich l. 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Przeniesieni księża kooperatorzy: Jan Beresteck i z Buska do Brzozdowiec (jako administrator in spirit.), Bronisław Czubski z Tartakowa do Buska, czasowo będący na urlopie X. Stanisław Hertmann, przeznaczony do Tartakowa.

Na urlopie pozostaje z powodu choroby X. Leon Kwieciński, były administrator in spirit. w Brzozdowcach.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Machnówku w dekanacie bełzkim rozpisano z terminem do 10 czerwca 1912.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na opróżnione probostwo w Niebieszczanach X. Antoni Dożyński, miejscowy administrator.

Zamianowani: dziekanem nowo utworzonego dekanatu rudeckiego X. Władysław Frydel, prob. w Komarnie i dotychczasowy dziekan drohobycki; dziekanem drohobyckim X. Jan Szałayko, prepozyt w Drohobyczu i dotychczasowy poddziekani drohobycki.

Do nowo utworzonego dekanatu rudeckiego zostały przyłączone następujące parafie: a) z dekanatu drohobyckiego: Komarno, Koniuszki Siemianowskie, Pohorce, Rudki, Rumno i Tuligłowy; b) z dekanatu samborskiego: Kalinów i Łanowice.

Instytuowany na opróżnione probostwo w Medenicach: X. Jakób Skowron, dotychczasowy proboszcz w Lubatowej i poddziekani rymanowski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 24 b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o pewnej nowej, uwagi godnej publikacyi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).